№ 34.

Warszawa, dnia 23 Sierpnia 1862 r. 11 Sierpnia.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

PO ZŻĘTEJ NIWIE.

Po zżętéj niwie ręka ma garnie
Kłosek po kłosie, ziarno po ziarnie—
I kłosy bujne, ziarna dorodne!...

Ale znać ręce moje niegodne!
Bo wiatr rozwiewa ziarna i kłosy,
Ze łzą i skargą na moje losy!...

I myślę sobie—a może z wiosną,
Choć padalicznie ziarna te wzrosną,
I plonem innych uciesza ludzi...

Cóż więc że ręka moja się trudzi!—
O! nie przestanę po ścierni kłosić,
Choćby miał zbiór mój wiatr poroznosić.

Jan Prusinowski.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Doniosłem Paniom już parę razy, że we Francji istnieje legat zwany *Monthyon*, zostawiony przez znakomitego Francuza tego nazwiska, zapisany na użytek doroczny najcnotliwszych i najuczciwszych kobiet. Otóż Akademija Paryzka corocznie w miesiącu Czerwcu, na publiczném posiedzeniu i po rozpatrzeniu zaświadczeń merów lub prefektów o pełnych zasługi czynach kandydatek, przyznaje nagrody zasłużonym niewiastom. W tym roku hrabia Montalembert, jeden z najznakomitszych mówców we Francji, przemówił publicznie z powodu téj uroczystości. Z pomiędzy kandydatek otrzymała 2,000 franków nagrody niejaka panna Hortensja Żelińska, pięćdziesiąt siedem lat wieku licząca i we

Francji z rodziców Polaków w prowincji d'Anjou zrodzona, a później w departamencie Alp Niższych osiadła.

„Przez pięć lat,—mówił pan Montalembert,—niewiasta ta pracowała nieustannie dla założenia ochronki dla biednych, i późniéj dla jéj utrzymania. Sprzedała własne srebra, kosztowności i bibljotekę; poświęciła cały spadek po ciotce i matce; zrzekła się korzyści i przyjemności wszelkich, jakie jéj znaczny majątek i urodzenie w świecie zapewniały, aby się mogła tylko poświęcić niedoli bliźnich, nad któremi, jak anioł opiekuńcze swe skrzydła rozpostarła. Późniéj, aby utrwalić jeszcze silniéj swe dzieło, założyła Dom Siostr Miłosierdzia, ale nie dlatego, aby nań zwalić trudy i starania, owszem, z tém większą gorliwością oddała się usługom bliźnich, wzięła na siebie obowiązki przełożonéj nadzorczyni, nauczycielki, mistrzyni przewodniczącéj w pracach sierot i opatrującéj w szpitalach. Najprzód przyjmowała do téj ochronki same dziewczynki, a późniéj otworzyła wejście i dla małych chłopczyków. Zakład ten, liczący dwanaście dziewczynek w początku jego założenia, temu lat dwadzieścia siedem, dziś mieści sto dziesięcioro dzieci płci obojéj, a wspólna ich matka, już postarzała, z równą gorliwością i poświęceniem dogląda je i opatruje: wyposaża dorosłe wychowanice i przysposabia chłopców do obranego przez nich zawodu. Troskliwa ręka téj mistrzyni wypielęgnowała wielu ludzi zacnych i w różnych zawodach życia obowiązki swe cnotliwie dopełniających: księży, wojskowych, urzędników, nauczycieli i różnych professyj rzemieślników. Ta świętobliwa niewiasta z placu bitwy otrzymała mnóstwo listów, donoszących o odznaczeniu się i sławie dawnych jéj wychowańców, a zarazem świadczących o niezatartéj wdzięczności, jaką oni dla niéj wszędzie zachowują. Rada jeneralna departamentu Alp Niższych—mówił daléj pan Montalembert—oceniła niezaprzeczony i wielki pożytek, jaki ten zakład mieszkańcom przynosi, jak również uznała jednomyślnie wysokie cnoty i poświęcenie jego założycielki. Wyjąwszy małych wsparć postronnych, ochronka ta utrzymywała się dotąd głównie pomocą i zasobami panny Żelińskiéj. Jestem przekonany,—mówił daléj hrabia,—że nagroda dwóch tysięcy franków, jaką jéj dziś przyznajemy, obróconą zostanie nie na co innego, jak na przyjęcie do zakładu większéj liczby sierotek."

Jakiż to wzór świętobliwéj i godnéj niewiasty!!

Do jakiegokolwiek rodu i narodowości ta zacna matrona należałaby, byłoby dla mnie najmilszym obowiązkiem donieść moim Czytelniczkom o jéj znakomitych zasługach i poświęceniu dla ludzkości; cóż dopiero, kiedy przezacna ta niewiasta nosi polskie nazwisko i tak chlubnie przed obcym narodem je rozgłasza?

—Większa część teatrów w obecnéj porze kanikularnéj została zamkniętą. Nasz rodak, pan Krzesiński, który z panią Petipa przez parę miesięcy zachwycał Francuzów tańcem mazura w Operze wielkiéj, wyjechał w tych dniach z Paryża.

Nowa pora teatrów świetnie się zacznie niezawodnie. Prócz nowego gmachu owéj Opery, którego dokończenia publiczność paryzka, zniechęcona szczupłością miejsca we wszystkich teatrach, czeka z niecierpliwością, dwa nowe wielkie teatry, cyrk i teatr liryczny, w tych dniach otwarte zostały. Byłem na świetnéj inauguracji cyrku. Nowy sposób oświetlenia w tym teatrze zasługuje szczególniéj na uwagę. Architekci zbudowali w tym gmachu dach okrągły ze szkła zdobnego w arabeski różnobarwne, z którego połysk starty został. Żerandole gazowe, po za nim ukryte i niewidome, rzucają przezeń światło, które przypomina jakoby jasność słoneczną przepuszczoną przez *velarium*. Jedyną rzeczą, jaką temu światłu zarzucić można, to, że jest może zbyt żółte, wszakże łagodne bardzo dla oka, jednostajne i dostateczne. Odtąd żerandole gazowe, dotychczas w teatrach używane, przy których publiczność ze szkodą zdrowia, w czasie upałów letnich zwłaszcza, topnieć była zmuszona, stanowczo i na zawsze pochowane w niepamięci zostaną. Książę Napoleon obecny doświadczeniu, bardzo był zeń zadowolony. Wielka sala dla publiczności przeznaczona, zawalona jest misternéj roboty krzesłami, krytemi czerwonym safjanem. Krzesła te za pomocą szczególnego mechanizmu dowolnie się podnoszą, jak tylko osoba na nich siedząca wstaje i przestaje na nie napierać swym ciężarem.

—W tych dniach jeden z naszych rodaków, zaszczytnie znany wśród tutejszych artystów, uczeń paryzkiego konserwatorium, pan Kleczyński, otrzymał na rocznym popisie drugą nagrodę z harmonji i akompaniamentu.

W tych dniach niejaki pan Markleckberg, w mieście Nancy, na linji drogi żelaznéj, prowadzącéj z Paryża do Strasburga, robił próby w obec mnóstwa inżynierów, swego wynalazku, przez który pociągowi na kolei żelaznéj można nadać bieg 240 kilometrów (około 240 wiorst) na godzinę, bez żadnego niebezpieczeństwa wykolejenia, kontuzji lub zbytecznego kół rozgrzania. Pierwsze doświadczenia na małą skalę dokonane, udały się jak najlepiéj. Wynalazek ten może mieć w przyszłości nieobrachowane następstwa, przeobrażając wszelkie stosunki międzynarodowe. Umysł ludzki w osłupieniu staje na widok jakby cudownego wypadku

przeniesienie się w dniu jednym i tym samym z jednego na drugi ostateczny kraniec Europy.

—Co robi obecnie Paryż? gra na giełdzie w niepomyślną i zawodną spekulację zakupna i sprzedaży akcyj, mówi o wojnie w Mexyku, o Rzymie i Papieżu: ten naprzykład przedmiot już od dwóch lat ma przywiléj jątrzenia jednych a bawienia drugich Francuzów; o wystawie londyńskiéj mówią z nudów, tak jak o deszczu lub pogodzie. O zażartéj i bratobójczéj wojnie w Ameryce rozmawiają za to Francuzi z zajęciem: brak bowiem bawełny i handlu coraz dotkliwiéj czuć się fabrykom francuzkim daje, a co większa, katastrofę równoważną klęsce głodu na nadchodzącą zimę zapowiada.

Co robią Paryżanie? Zamożni uciekają w wiejskie ustronia dla odetchnienia swobodném powietrzem i odświeżenia zwątlonego organizmu płuc znużonych rocznym oddechem wyziewów miljonowéj ludności: pachołki i proletarjusze duszą się w 34-stopniowéj atmosferze kurzu, dymu i rozpuszczonego asfaltu, smażącego się w lucyperowych piecach, a przeznaczonego na pokrycie przerabiających się zewsząd placów i trotoarów: wegetują w zgiełku miljonowéj ludności, burzącéj nieustannie stare lepianki, a budującéj nowe pałace i bulwary wstające z pod ziemi, jakby czarodziejskie zamki w panoramie.

Paryż, świetny i zamożny, co żyć długo potrzebuje, kąpie się w Vichy, Ostendzie, Fecamp, Etretat, Trouville, Nerys, Kreitzenach, Baden etc. etc. (W tém ostatniém naprzykład miejscu turyści najwięcéj parzą się i smażą w gorących kąpielach), paryzcy zaś proletarjusze pławią się gromadnie w Sekwanie, jak stado rogacizny przy wyjściu na pastwisko lub spędzeniu zeń po całodzienném żerowisku. Pomimo téj hygienicznéj i coraz więcéj upowszechniającéj się mody wycieczek do wód morskich na wakacyjną porę roku. Paryż nigdy się nie wypróżnia i bawić nie przestaje, bo jeżeli stali mieszkańcy go opuszczają, to podróżni, przejeżdżający do wód lub podróżujący dla przyjemności, liczniéj go za to odwiedzają. Prowincjonalne zaś miasta francuzkie bardzo ludne, urządzają w téj porze roku spacerowe pociągi, gdzie po więcéj jak dwa razy zniżonéj cenie przywożą tu liczne towarzystwa prowincjonałów, pragnących się pogapić i zabawić w stolicy. Dlatego to liczne kawiarnie w Champs-Elysée, Cyrk, Hypodrom, Lasek Buloński, Pré Catelan, teatr na wyspie, Saint-Cloud, tańcujące wieczory w Amières, Vincennes, Robinson, Fontainebleau, Enghienich, w każdą niedzielę i święto zwłaszcza, przepełnione są ludnością.

Obecnie, Paryżanin chcący się w nielicznem towarzystwie zabawić i swobodnie odetchnąć, potrzebuje przynajmniéj pięćdziesiąt wiorst na roznoszących ludność na wszystkie strony lokomotywach ulecieć, wszystkie bowiem okolice Paryża mrowią się miejską ludnością, wracającą processjami każdego wieczora na nocne łożysko do téj olbrzymiéj stolicy, tego ogniska trawiącego chciwie i szybko istnienia miljonowych istot, a wszystkich niemniéj pragnących żyć długo i pomyślnie.

—Cesarz obecnie bawi sam u wód w Vichy, Cesarzowa zaś z synkiem w pałacu Saint-Cloud pod Paryżem; często przyjeżdża ona wieczorem dla odwiedzenia Księżnéj Klotyldy, jeszcze cierpiącéj po połogu. Cesarz wróci do Paryża 10 Sierpnia, gdzie uroczystość 15 Sierpnia przepędzi, późniéj zaś uda się z Cesarzewiczem do obozu wojska zgromadzonego w Chatons, Cesarzowa zaś pojedzie do wód w Biarritz. Uroczystości narodowe 15 Sierpnia odbędą się z niezwykłą świetnością w tym roku. Pierwszy raz użyć mają gazu do illuminacji. Dzienniki liczą na 200,000 latarń gazowych w kształcie kul, które oświetlą w dniu tym tutejszą stolicę.

—Co robi Paryż obecnie? Zwykle Paryż w obecnéj porze roku nieznośnie się nudzi. Zresztą ten symptom nudów zauważali sami Francuzi. Dowcipny pisarz tutejszy, Ludwik Ulbach, powiada, że humor Francuzów wystawiony jest w obecnéj epoce czasu na bardzo melancholijne przejścia, i akademija, która nagrody przyznaje za męztwo osobiste, cnoty i poświęcenie dla bliźnich, zmuszona będzie niedługo wyznaczyć nagrodę temu, kto znajdzie utracone źródło dawnéj szczeréj wesołości Francuzów, naiwnego śmiechu i nieprzymuszonego dowcipu.

W rzeczy saméj, od lat kilkunastu nienasycona dążność zbogacenia się i gorączkowych spekulacyj odjęła Francuzom ich dawną wesołość. Utrapienia i dumanie nieustanne nad zaspokojeniem tak licznych potrzeb rodziny, których ilość z jednéj strony ciągle się rozszerza, a z drugiéj, wartość wciąż potężnieje, zatruły wesołość humoru narodu najwięcéj w Europie skakliwego. Dziś również tańczy i śpiewa mnóstwo Francuzów, ale ze łzami w oczach, w celu otrzymania mizernych kilku groszy jałmużny dla zgłodniałych dzieci; szarlatani grają, tańcują i w bębny walą dla znęcenia amatorów, łatwego zbogacenia się lub odzyskania zdrowia, ale jest to muzyka jęczącéj zewsząd nędzy... To się zwie u nich *Faire les frais nécessaires de la mise en scène*; tak jak zajmować pyszne apartamenta za cenę sześciu tysięcy franków rocznego lokalu osobie, która koniecznie zarabiać wiele potrzebuje, bo skromnie żyć w żaden sposób przyzwyczaić się nie może!... Wszędzie, gdzie okiem rzuci z dalekich krajów przechodzień, na publicznych lub prywat-

nych zebraniach, teatrach, spacerach, wyścigach, słowem wszędzie gdzie ludność się zbiera dla rozrywek i zabawy, próżno szukać tu będzie szczeréj i otwartéj wesołości i bezinteresownego śmiechu; bo trzeba wiedzieć, że Francuz przyciśnięty potrzebą, za pieniądze tylko śmiać się potrafi.

Takie usposobienie pochodzi z wytężonych żądz posiadania, które o ile się coraz więcéj wzmagają, o tyle coraz srożéj zawodzą, jak również od zewnętrznych przyczyn: coraz więcéj ograniczonych środków do życia, braku politycznéj swobody, chorób nerwowych, splenu i hipokondrji nieznanych u ludów, proste i normalne życie prowadzących. W narodzie trawionym nienasyconą gorączkową żądzą bogactw i wystawnych próżności, jak obecnie Francuzki, z przerażeniem widzi się co rok wzrastającą ilość pensjonarzy w domach obłąkanych, więzieniach za długi i domach poprawy. Oto skutki cywilizacji materjalnéj, niepowstrzymanéj żądzy wystawy i zbytków.

—W jednym z dzienników specjalnie rolnictwu poświęconych, czytam następujący przepis, który w Polsce może użyteczne znaléść zastosowanie.

Dla zachowania wołów, koni i wszystkich zwierząt, które w lecie, w czasie skwarnych upałów, na pastwiskach nie mogą paść się spokojnie przed natarczywém napadem owadów tnących je bez wytchnienia, należy miejsca najwydatniejsze nacierać wywarem aloesu. Substancja ta posiada nieznośną gorycz, i dlatego unikać należy starannie, aby nią nie smarować ani warg, ani nozdrzy; rozpuszcza się ona łatwo w wodzie i jest bardzo tania. Szczypta aloesu wartości kilku groszy, dostatecznie zaprawi goryczą dwie kwarty wody.

—W mieście Nancy, professor Nicles zwrócił niedawno uwagę tamtejszego Towarzystwa Rolniczego na bardzo prosty sposób postępowania z mąką ze zboża zrośniętego, dla otrzymania z niéj dobrego pieczywa.

Dwa główne pierwiastki składowe zboża są: mączka czyli krochmal i gluten, które są zarówno w wodzie nierozpuszczalne, ale po skiełkowaniu zboża z łatwością się w niéj rozpuszczają. Wtedy mączka zmienia się na dekstrynę, a gluten traci właściwą sobie sprężystość, potrzebną dla otrzymania dobrego ciasta; więc chléb z takiego zboża otrzymany jest ciężki, niestrawny i szkodliwy zdrowiu. Przez dodanie soli glutenowi, przywraca mu się naturalną nierozpuszczalność, a tém samém usposabia go się do wydawania zupełnie dobrego chleba. Pan Nicles zapewnia, że około cztery uncje (8 łutów) soli zmieszanéj z 13 funtami mąki ze zboża porosłego, wydają 17 funtów wybornego chleba.

—Już nieraz miałem sposobność wspomnieć o coraz wzrastającéj liczbie zwierząt, ptaków, roślin i kwiatów do zaaklimatyzowania w Europie przeznaczonych, a w ogrodzie założonym w Lasku Bulońskim przez pana Geoffroy S. Hilaire pielęgnowanych.

O pożytku i nieskończonych usługach, jakie przynosi przemysłowi rolniczemu ten zakład, nikt dziś wątpić nie może. Srzedaje on co rok za wielkie summy obcym krajom jaja, jak również ptaki i zwierzęta z innych części świata sprowadzone, których użyteczność została powszechnie uznaną i dowiedzioną. W tych dniach Towarzystwo Aklimatyzacyjne Londyńskie nadesłało Towarzystwu Aklimatyzacyjnemu we Francji owce chińskie. Widziałem te karzełki niekształtne w tutejszym ogrodzie aklimatyzacyjnym. Owce te mają wełnę długą i lśniącą, wszakże nie zaleca się ona wcale delikatnością, jest przeciwnie szorstka i sztywna; szczególny ten typ nie ma wcale uszu na zewnątrz, łopatki bardzo nizkie, a grzbiet nieproporcjonalnie wzniesiony. Zalecają się wszakże bardzo smaczném mięsem i są nieskończenie płodne; przyprowadzają one corocznie cztery do sześciu jagniąt. Z tego więc względu zaprowadzenie w Polsce téj rassy, bardzo łatwéj do rozpłodzenia, mogącéj znosić klimat krajów zimnych i błotnistych, byłoby nader pożądaném.

CZEM WCZORAJ?

Ślęczą biedni i ślęczą,
Trud ich garbi niewdzięczny—
Od miesiąca już męczą
Fakcik przeszłomiesięczny.

Co dzień życia zdrój tryska,
Ale któż go wypija?
O! napróżno myśl błyska,
Gdy obecność pomija.

Dla żyjących na dobie,
Czém wczorajsze te dzieje?
Myślmy przecie o sobie,
Zanim jutro rozdnieje.

Jan Prusinowski.

---

* * *

Są czasem między ludźmi takie śmieszności i sprzeczności, że aż rozpacz bierze pomyśléć, że to się dzieje w dziewiętnastym wieku, niby przemądrzałym i wycywilizowanym. Niedawno byłem na wsi i w parafjalnym kościele spotkałem się z panem X. i Z., dwoma blizkiemi sąsiadami i jedynemi oprócz ludu mieszkańcami parafji. Obadwa ludzie uczciwi, pracowici.... ale obadwa dziwacy jakich mało. Z sobą nie żyją, nawet przeciwnie, boczą się na siebie, krzywią, odymają, i tak nosem jakoś kręcą, że aż to spostrzegłem. Zapytani o przyczynę, dlaczego u siebie nie bywają mieszkając tak blizko, pan X. chmurząc się i pogardliwie wskazując na pana Z., odrzekł jeden tylko wyraz: *Dorobkowicz!* i machnął tak niecierpliwie ręką, że aż na bok uskoczyłem.

Pan Z., troszkę uważniejszy, nie użył podobnéj zamaszystości, ale spojrzał na mnie jak bazyliszek, i bijąc się w piersi odrzekł:

— Ja? ja? mam żyć z tym przybłędą?!

Skuliłem ramion; tak Dorobkowicz jak Przybłęda pojechali do domu w kwaśnym humorze i z kwaśnemi minami, żeby zapewne pokwasić żony i dzieci, a kwaśnemi jabłkami uczęstować całą służbę. Później dopiero dowiedziałem się, że obadwa ci sąsiedzi żyją z sobą w najzupełniejszéj tegoczesnéj dyplomacji, to jest: kłucą się, gryzą, kąsają, szykanują, prześladują, dokuczają, procesują, obmawiają, szkalują, zupełnie jak... pies z kotem. Za przykładem dworów, służby wiecznie się pomiędzy sobą swarzą, wsie wadzą i biją, przedstawiając dwa piekła kipiące złością; a spokojniejsi i poczciwsi klną na czém świat stoi i panów i sługi, i wsie i chłopów.

Niedawno także byłem na Saskiéj Kępie i spotkałem jednego z zamożniejszych rzemieślników z całą rodziną, używającego miłéj zabawy na świeżém powietrzu. Na boku stała dorożka którą przyjechali, a na stole, w pośród obfitéj zastawy pieczonych kaczek, kuraków, polędwicy, masła, sera i innych podobnych przyborów, kipiał samowar, buchając gorącą parą na flaszkę białego araku i stos cytryn i pomarańcz. Po przywitaniu wkrótce rozpoczęła się gawędka, i przeskakując z przedmiotu na przedmiot, doszła wreszcie do czeladzi rzemieślniczéj.

— Ho! ho! kochany panie, — odezwał się chwilowy mój gospodarz wypuszczając kłęb dymu z cygara, — dawniéj inna była czeladź. Łącząc się najczęściéj we dwie rodziny, najmowali sobie stancyjkę małą pod strychem. O godzinie piątéj rano, po odmówieniu pacierza, małżonkowie zabierali się do codziennéj pracy, a żony do przyrządzenia skromnego jadła i do igły lub prania, żeby własnym zarobkiem iść w pomoc staraniu małżonka. Cały dzień trwała praca, przerywana tylko krótkim spoczynkiem w czasie śniadania, obiadu i podwieczorku; a wieczorem dla rozrywki śpiewano sobie Godzinki i wczas kładziono się na spoczynek, aby być raźnym na drugi dzień do pracy. Dziś pan czeladnik musi mieszkać oddzielnie, musi miéć także choć dziewczynkę do usługi, bo najdroższa połowica nie na to poszła za mąż żeby pracować i być w domu kucharką i niańką własnych dzieci. O ósméj rano pan czeladnik wstaje, ażeby pani nie budzić wstępuje po drodze na kawę i z papierosem w ustach o dziewiątéj zasiada do warsztatu... niby do biurowego referatu. O jedenastéj mała przekęska, popłukana kufelkiem bawara i odymiona papieroskiem; referat zostaje na boku, a pan czeladnik rąbie w billard i często gęsto dopiero o trzeciéj po kawce i nowym papierosiku zasiada do przerwanéj czynności. Wieczorem, zamiast Litanji, zaczyna się rachuba w taroka albo domino, kufelek idzie za kufelkiem, cygarko za cygarkiem, a w domu pani ziewa, karci dzieci, łaje dziewczynę i niecierpliwi się na bałamuctwo małżonka. Dlatego téż czeladzi opłacić nie można: każdy podnosi dzienny zarobek, a publiczność narzeka i oskarża nas o zdzierstwo. Oj! dawniéj inna była czeladź, to téż wszystko było taniéj; dawniéj majstrowie.....

— Na Saską Kępę z koszykiem jedzenia chodzili pieszo!—domówiłem nagle przerywając,—a dziś....

Pan majster przygryzł usta, błysnął oczyma, i używając wojennéj taktyki, dał rozkaz córce wykrynolinowanéj jak tęga kopa siana, któréj u stożyny czub zrobiono ze słomy, aby przyrządziła poncz na winie i z pomarańczami.

Są to wszystko śmieszności i sprzeczności, codziennie stwierdzające ewangeliczną przypowieść o źdźble i belce, ale niezmiernie szkodliwe, bo są skutkami złych przyczyn i przyczynami złych następstw. Tępić je, niszczyć, powstawać na nie, ośmieszać, tak naszym jak i waszym zarówno jest obowiązkiem; a jedno wasze słowo, zacne moje Czytelniczki, jeden uśmiech lub chmureczka na czole więcéj czasem zdziałać mogą, niż najobszerniejsze i najmędrsze rozprawy.

Niedawno miss Anna Schepshanne w Londynie została członkiem Towarzystwa Astronomicznego; jest to pierwszy podobnego rodzaju zaszczyt, jaki spotkał kobietę. W Paryżu, damy Izraelitki w kościołach katolickich kwestują na korzyść zakładów dobroczynnych; także nowość raz pierwszy widziana i praktykowana. Kiedy rozdawano medal świę-

téj Heleny, stawiła się jakaś kobieta już w wieku, imieniem Iranna, jako kandydatka do téj pamiątkowéj dekoracji. Zapytana o dowody, złożyła takowe, przekonywające, że lat dziesięć służyła w marynarce, a potém w piechocie lat piętnaście. W kampanijach odznaczyła się zaszczytnie bardzo wiele razy, czego świadectwem pozostały liczne rany, jakiemi całe jéj ciało było posiekane. Blizn tych dziesięć naliczono.

Ciekawym bardzo, czy téż dziś wojak ten niewieści chodzi w krynolinie, na które podobno w Ameryce mają nałożyć podatek?

Stałości i wierności w przywiązaniu dała zadziwiający przykład w Anglji niejaka panna Marja Bagg, która w dwudziestym drugim roku swego życia pokochawszy dwudziesto-sześcio-letniego młodziana James Polkera, przez lat *sześćdziesiąt* okrąglutko na chwilkę nie zmieniła swego uczucia, i w tym roku obdarzyła osiedmdziesiąt-dwu-letnią swą panieńską rączką siwiuteńkiego adonisa, nad którego głową już osiemdziesiąt sześć zim przepłynęło.

Wszystko to są przykłady, chlubę płci niewieściéj przynoszące; nauką, stałością w przyjaźni, a nawet, czyja wola, i wojennym animuszem godne naśladowania.... ale strzeżcie się samochwalstwa jednéj z Warszawianek, która pisząc wspomnienie pośmiertne o swym nauczycielu muzycznym, wszystko wypisała co się tylko jéj tyczyło, a nie, coby się wyłącznie odnosiło do zmarłego. Z niego bowiem dowiadujemy się, że pisząca więcéj doznawała względów niż inne elewki; że on zajmował się jéj artystyczném wykształceniem: sam odwiózł do Medjolanu, wybrał nauczycieli, że w wielu koncertach, w których występowała w ciągu odległych podróży, jak i w ojczyźnie, nieboszczyk przewodniczył i późniéj zawsze dawał jéj dowody szacunku, które wysoko ceniąc, poczytuje je słusznie za zaszczyt; ale kto to był ów zmarły nauczyciel, czém się zasłużył krajowi, czy wreszcie żonaty, czy kawaler: o tém nie ma najmniejszéj wzmianki, i całe wspomnienie zaczyna się od *ja* i na *ja* się kończy. Drobnostka to wprawdzie, może nawet niewarta wspomnienia, ale samochwalstwo jest to grzeszek niezmiernie zaraźliwy, a ja nie chciałbym aby Polki o to posądzano.

SZARADA.

Pierwsze trzecie, sprzęty w domu,
I w każdéj chatce konieczne;
Drugie trzecie niebezpieczne,
Nie życzę w nie wpaść nikomu.
Jeszcze dodam, kiedy chcecie,
Że *pierwsze* w liczbach znajdziecie.
A *wszystko* zabudowania,
Jednakże nie do mieszkania.

J. L.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Pokolenie**).



Karlsbad 9 Sierpnia r. b.

Z powodu chłodnych poranków zaczynają się już ukazywać cieplejsze okrycia i cięższe cokolwiek suknie ranne. W okrywkach nie ma nic nowego; wszystkie modele tegoroczne widzieliśmy już téj wiosny w składzie pana Szlenkera. Najwięcéj dostrzedz można czarnych kaszmirowych burnusów, bardzo długich i szerokich, przyfałdowanych z tyłu i przytwierdzonych na plecach pasmanterją. Widać także wiele płaszczyków ciemno-popielatych, obłożonych czarną aksamitką z białém wyszyciem, brzegiem zaś ogarnirowanych falbaneczką z podwójnéj mantyny. Szale czarne kaszmirowe gładkie, używają także niemałéj wziętości, równie jak wielkie chustki wigoniowe, które pod względem ciepła wybornie płaszczyk zastępują.

Z pomiędzy sukien cięższych, przypominających zbliżającą się jesień, uważałam czarną wełnianą w grube prążki poprzeczne, naszytą u dołu sześścioma rzędami czarnéj aksamitki szerokości półtora cala. Stanik gładki spinał się na krótkie aksamitne klapeczki, zakończone w ząb i ozdobione czarnemi hebanowemi guzikami. Peleryna kardynałka, naszyta trzy razy aksamitką, dopełniała tego poważnego ubrania. Rękawy u góry szerokie, obcisłe były u ręki i zakończone wywiniętym płóciennym mankiecikiem.

Zwróciła także uwagę moją spódnica z paletotem czarna z wełnianéj popeliny, naszyta u dołu na pół łokcia szerokim grekiem z aksamitki. Paletot miał dokoła takiż sam szlak, ale nierównie węższy.

Widać tu także bardzo ładne spódniczki z krótkiemi paletocikami, z ciemno-popielatego wyrobu z czarném, wyszyte bogato pletnią czarną, pomie-

szaną z sutaszem. Deseń wyszycia powszechnie bywa grecki w rozmaitym ro dzaju. Po rogach paletota, równie jak na plecach i rękawach, dane są bogate rozety.

Ładny także uważałam paletot popielaty, objęty dwa razy plisą czarną jedwabną; w odstępie pomiędzy plisami wyszyty był szlak czarnym sznurkiem dokoła paletota, równie jak na rękawach. Przód spodnicy przybrany był odpowiednio: po bokach szły plisy, w środku słup wyszyty sutaszem, węższy w górze, a znacznie rozszerzony u dołu.

Inny znów paletot popielaty, objęty wkoło czarną plisą, naszytą w deseń białym sznurkiem, bardzo ładnie wyglądał.

Oprócz paletotów, zdarza się często widzieć suknię z takimże samym burnusem czyli wielką Beduiną, sięgającą prawie do ziemi. Widziałam taką z popielatego korciku i inną z wyr obu algierskiego czarnego w białe paski.

Pojawiają się t akże szlafroki nieodcinane, przymarszczane w pasie i ściągnięte z przodu na kokardę z końcami. Spó dnica u nich krajana bywa w kliny jak u g abrjeli. Do takich szlafroków peleryna stanowi naj właściwsze dopełnienie.

Z sukien letnich uważałam ładne czarne bareżowe, które zasługują na opis. Jedna z nich miała u dołu wązką fałdowaną falbankę, i drugą takąż samą w łokciowym odstępie od ziemi. Pomiędzy temi falbankami szły inne w ukośnym kierunku.

Inna suknia bareżowa miała trzy ćwierćłokciowe falbanki z główką; za okrycie do niéj służyła wielka chustka bareżowa, ogarnirowana czarną gipiurą szeroką na ćwierć łokcia.

Trzecia suknia czarna bareżowa, kończyła się u dołu falbanką, od któréj szły w górę słupy, złożone z paska otoczonego falbaneczką, w łokciowych od siebie odstępach. Pomiędzy temi dane były pięcioma rzędami falbanki w poziomym kierunku, z których najniższa ciągnęła się najdłużéj, wyższe zaś coraz były krótsze; garnirunek więc tworzył piramidy, przedzielone słupkami.

Z popielatych sukien lekkich podobała mi się bardzo jedna z sześcioma falbankami, z których każda miała odpaso wany brzeg czarny szeroki na trzy palce. Wielka chustka, ogarnirowana wolantem podobnież odpasowanym, dopełniała ubrania.

Inna suknia także popielata, z letniéj półjedwabnéj popeliny, miała u dołu nad obrębem plisę czarną jedwabną, szeroką na półtory ćwierci; po obu stronach plisy, w niejakim odstępie, szła wązka szczoteczka z wstążki czarnéj, fałdowana w drobne płaskie fałdeczki.

Fasonu sukien trudno się tu dopatrzéć pod wielkiemi chustkami lub okrywkami, które powszechnie dopełniają ubrania; uważałam jednak kilka staników *à la postillon*, to jest z przedłużonym karoczkiem i kamizeleczką wychodzącą zpod otwartych przodów. Niektóre takie staniki zupełnie otwarte i niedochodzące przynajmniéj na ćwierć łokcia, nie mają kamizeleczki, tylko kładą się na białą muszlinową szmizetkę, przewłóczoną aksamitką czarną.

Powiedziawszy tyle o sukniach, powiedzmy parę słów i o spódniczkach, stanowiących dziś ważną część ubrania, ponieważ stały się widzialne z powodu zbytniéj długości sukien, które konieczpie podnosić i podpinać trzeba. Do najwykwintniejszych spódnic należą białe półbatystowe z falbankami, układanemi w drobne rureczki. Spódnica taka, jeżeli nieobszyta walansienką, niezbyt wiele wprawdzie kosztuje, ale utrzymanie jéj za to nadzwyczajne pociąga wydatki, gdyż służy zaledwie na parę razy, a pranie bardzo tu kosztowne. Powszechniéj téż ukazują się spódnice w czarne i białe prążki, naszyte u dołu kilkoma rzędami aksamitki czarnéj. Ładnie wyglądają także spódnice popielate z czarnym jedwabnym szlakiem, przepikowanym biało w deseń grecki. Widać téż wiele czarnych wełnianych spódniczek z białym szlakiem, lub popielatych, przerabianych czarno, Noszą niemniéj spódnice andaluzyjskie ze szlakiem naśladującym koronką.

Wśród mnóstwa okrągłych kapeluszy, zwrócił uwagę moją bardzo ładny czarny aksamitny, z rondkiem niepodwiniętym i główką dosyć wysoką, zwężoną w górze, jakby u kapelusza tyrolskiego; przybrany był długiém białém piórem.

Kołnierzyki noszą po większéj części płócienne lub półbatystowe, bardzo małe, stojące lub odwinięte. Wiele z nich widać haftowanych czarną bawełną w drobny deseń. Używane też wązkie fryzki półbatystowe karbowane, co bardzo ładnie ubiera.

Koszulki garybaldki białe muszlinowe naszywają z przodu i w szyi ruszką z muszlinu, objętą z obu stron wązką aksamitką czarną. Takiż mankiecik zakończa rękaw u ręki.

Zwiedziłam wielką fabrykę porcelany w Hammer, o milę od Karlsbadu, i napatrzyłam się najświeższym rodzajom talerzy i filiżanek. Z talerzy najwięcéj mi się podobały ozdobione gładką złotą obwódką u brzega; niektóre mają kolorową obwódkę obok złotéj. Kolor czarny, tak dziś powszechnie używany w ubraniu, przeszedł nawet na talerze i filiżanki. Uważałam talerze z złotą czarną i pąsową obwódką; w środku talerza dana cyfra w odpowiednich kolorach. Do bardzo gustownych

należą również talerze w wąziuchne paski niebieskie, zielone lub różowe; paski te tworzą koło zwężające się coraz bardziéj ku środkowi. Takież same filiżanki dopełniają serwisu. Najmodniejsze filiżanki mają trzy nóżki zwykle czarne i czarne uszko; cała filiżanka biała, ozdobiona złotą i pąsową albo lazurową obwódką.

Odznaczają się także gustem filiżanki szare koloru drzewiastego, które wyglądają jakby zbite z klepek i okute w złote obręcze. Taki serwis z odpowiednim imbrykiem i masielniczką bardzo ładnie wygląda.

Nowości Zagraniczne.

Le foyer domestique.—Kaprys i moda pozwalają zarówno na rozmaite garnirowania sukien; i tak: falbany u sukien bareżowych obrzeżają dotąd jeszcze wązką materjalną wstążeczką; to znów aksamitka szeroka na palec naszytą bywa u dołu spódnicy od sześciu, siedmiu, aż do dziewięciu razy; niekiedy plisa ze wstążki numer czwarty daje się nad obrębem.

Wreszcie są to bandy materjalne, naszyte prosto lub w przeróżne desenie, raz obszywane koronką, raz przytwierdzone guzikami. Aksamitek używa się zupełnie tak samo.

Falbany robią ogólnie z nagłówkiem: bywają karbowane lub układane w grube fałdy. Wody mogą być używane do sukien lekkich, jako fantazja i rozmaitość. Inaczéj wyglądają zaciężko.

Dają się widzieć bardzo ładne suknie, zdobione wszywkami z gipiury; albo otaczają spódnice dokoła, albo idą na przodzie z góry do dołu, ale w takim razie tworzą zawsze jakiś rysunek.

Małe pelerynki wracają do mody.

Tkanina zwana *alpagą* bardzo jest używaną. Widzieliśmy takie suknie bogato wyszywane sutaszem, lub z kilka razy idącemi bandami z aksamitu. Do tego był paltocik *saute en barque,* ubrany zawsze tak samo jak spódnica.

Do stroju świetniejszego używają bardzo długich powiewnych szarf, zwanych *cesarzowa.* Zwykle są haftowane i przystrajane.

Szarfy *Medicis,* okrągłe z tyłu a z zębem z przodu, bardzo dobrze wyglądają dla młodych panien. Robi się je z materji lub aksamitu.

Zaczynają bardzo nosić szelki z materji, aksamitu lub téj tkaniny co i suknia.

Staniki do paska lub z bawetem, baskiny, wychodzą z użycia.

Rękawy nie zmieniły wcale kroju.

Chustki i mantyle koronkowe bardzo używane są w czasie obecnéj gorącéj pory.

Kapelusze obecnie najwięcéj noszone są, jak zwykle w lecie, krepowe. Okazuje się w nich stanowczo szczęśliwa przemiana, i ronda zniżają się nad czołem.

A Imię Panny MARJA!

Dzięki Najwyższéj Opatrzności i silnéj pomocy, jaką raczyliście wspierać najmilsi Bracia i Siostry w Chrystusie nieudolną sługę Waszą,—Kościół pod tytułem *Najmiłościwszego Serca Marji* wznoszony w Częstochowie, wraz z klasztorem dla Zgromadzenia naszego Marjawitek, lubo niezupełnie jeszcze wykończony, gdyż brakuje w nim dotąd organ, ławek, a nawet bocznych ołtarzy; wkrótce o tyle przynajmniéj wykończonym zostanie, że w dniu 7 Września r. b. odbędzie się uroczysty obchód konsekracji tegoż kościoła, o czém zawiadomić Szanownych Dobrodziejów i Ofiarodawców mam sobie za święty obowiązek, sądząc że niektórzy zechcą może przybyć na ten obchód, aby być uczestnikami naszego uszczęśliwienia, oraz dla złożenia hołdu téj Królowéj Nieba i ziemi w Świątyni, do któréj wzniesienia tak wspaniałomyślnie się przyłożyli. Dzięki Wam stokrotne, dzięki! najmilsi Bracia i Siostry w Chrystusie, za świadczoną mi dotąd pomoc; lecz nie zapominajcie o tém, że na wykończenie gmachu tego potrzeba jeszcze przynajmniéj 60,000 złotych polskich—że niegodna sługa Marji jeszcze ze łzami Was błaga: nie odmawiajcie i nadal darów waszych, dopomagajcie do końca—Bóg Wam to sowicie wynagrodzi!

Paulina Jellec.

KORRESPONDENCJA.

Na kościół Marjawitek odebraliśmy: od J. Rusie.. z Umania złp. 100,—i od E. B. z Guberuji Kowieńskiéj złp. 6 gr. 20.

Do dzisiejszego numeru dołącza się, dla Prenumeratorów, bukiet do kolorowego haftu.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nru 34 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 23 Sierpnia 1862 roku. *11 Sierpnia.*

MARJA TERESA W WĘGRZECH.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEŁOŻONA PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg).

Królowa, zbliżywszy się potém do okna chcąc je zamknąć, spostrzegła starca, i jakby odgadując jego życzenie zapytała:

— Zkąd przybywasz, przyjacielu?

— Z Neusiedel, najjaśniejsza pani.

— Czy nie wójt Miklos? przypadkiem.?

Starzec zdziwiony i uszczęśliwiony, że królowa go poznała, przystąpił cicho, kładąc palec na ustach, na znak, że miał udzielić ważną tajemnicę. Ale w téj chwili otworzyły się drzwi gabinetu i wszedł młody człowiek, którego Marja Teresa uważała w orszaku posła pruskiego; skinęła więc na Miklosa, aby się oddalił i czekał. Starzec usunął się niechętnie, spojrzał groźnie na nowo-przybyłego i rzekł cichym ale wyraźnym głosem:

— Strzeź się, miłościwa pani!

Królowa usłyszawszy ostrzeżenie, spojrzała badawczo na nieznajomego; lecz ujrzawszy szlachetne jego oblicze, niebudzące najmniejszéj obawy, wskazała krzesło dając znak aby usiadł.

Werner, jak wiemy, pragnął usilnie widzieć hrabiego Göther przed jego posłuchaniem u królowéj. Prosto zatém z izdebki Fritza udał się do hrabiego. Minister pruski, zobaczywszy go, zadziwił się niezmiernie, a nawet cokolwiek zatrwożył; że jednak przed widzeniem się z królową rad był wiedzieć, czy Węgrzy nie rozpoczęli jakich pojednawczych kroków, przyjął go życzliwie i wdał się w rozmowę, chcąc powziąć stosowne objaśnienia.

Werner ze swéj strony ciekawy był powodu téj missji; ale w walce wytrawnego dyplomaty z podejrzliwym lecz prawym młodzianem, zwycięztwo zdawało się przechylać na stronę hrabiego. Ten, w mniemaniu że się wszystkiego już dowiedział, nie myślał oddalać z Gattendorf natrętnego świadka. Szafował hojnie obietnicami, a żegnając Wernera sądził, że go zupełnie przekonał o dobrych zamiarach dworu swego. Ale Werner, zamiast się oddalić, pozostał chwilę na uboczu, powtórzył w myśli całą rozmowę z posłem i powziął nowe podejrzenia, a nagłym wiedziony popędem, wszedł z orszakiem księcia do gabinetu królowéj. Gdy hrabia obrócił głowę, chcąc przedstawić Marji Teresie osoby swego orszaku, zarumienił się spostrzegłszy Wernera; uczuł jednak, że nie wypadało mu narażać człowieka, który mógł być pożytecznym jego monarsze, w razie gdyby się missja nie powiodła. Postanowił też znieść się z nim jeszcze i dać mu zrozumieć, że warunki króla były tylko zasadzką na dumę królowéj, aby dać poznać Anglji umiarkowanie Fryderyka, obok uporu Marji Teresy.

Ale Werner objaśniony dostatecznie tém co widział i słyszał od dwóch godzin, ułożył plan, jakiego się nie domyślał bynajmniéj poseł pruski.

Królowa nie była ani słabą, ani przesądną, ale była kobietą; widząc się sama z obcym człowiekiem tak znaczącéj postawy, przypomniała sobie tajemnicze ostrzeżenie Miklosa i uczuła mimowolny niepokój, który jednak starała się powstrzymać.

— Kto pan jesteś? — zapytała, — zkąd przybywasz i czego żądasz ode mnie?

— Jestem Węgrem, najjaśniejsza pani, przybywam z Paryża i Berlina w celu, aby zbadać prawdę co do waszéj królewskiéj mości, jéj nieprzyjaciół i rzeczywistego stanu méj ojczyzny.

Głos nieznajomego, obok szlachetnéj postawy, obudził zaufanie w królowéj.

— Pan jesteś Węgrem? — rzekła, — sądziłam że należysz do orszaku ministra pruskiego, z którym tu byłeś przed chwilą?

— Nigdy nie chodziłem niczyim śladem, najjaśniejsza pani; przybyłem tu dla własnego przekonania i dowiedziałem się wszystkiego. Nie po to chciałem być przedstawiony waszéj królewskiéj mości, aby ją zwodzić: byłoby to nikczemnie, a ja jestem Węgrem.

— Jakież nazwisko pana?

— Dla wszystkich w Węgrzech, z wyłączeniem

dwóch ludzi, jestem Werner, syn Saksona i szlachetnéj Polki; dla waszéj królewskiéj mości jestem synem księcia, wygnańca, zmarłego przed dwoma laty w obcym kraju: jestem synem protektora..., jestem Rakoczy!

— Ty... Rakoczy?—z największém zdziwieniem zapytała królowa.

— Tak jest, najjaśniejsza pani, Rakoczy! — odrzekł młodzian, a królowa powstała mimowolnie, usiadła znowu i przenikliwym wzrokiem spojrzała na dumnego Węgra, jakby w téj chwili cała historja zaburzeń węgierskich stanęła jéj w pamięci.

— Prawdaż to?—zagadnęła,—więc wieści, którym nie dawałam wiary, były prawdziwe, że śmiertelny wróg méj rodziny nie umarł zupełnie, że Rakoczy zostawił syna. Więc pan jesteś tym synem!?... Niebaczny, wyrzekłeś twe nazwisko, czyż nie wiész że jesteś w mojéj mocy?

— Tak, wyrzekłem nazwisko moje w obec Marji Teresy. Gdybym był jéj wrogiem, nie byłbym w téj chwili w jéj mocy, byłbym wolnym, albobym nie żył.

— Marja Teresa jest matką, — odparła królowa, — a w imieniu twojém, książę, zachwiany tron jéj syna. Ta korona gdyby spadła z mojéj głowy, przeszłaby niebawem na twoją. Takie są twe zamiary i twe dążności, wiem o tém, próżnobyś mi zaprzeczał.

— Wielki Boże! któż śmiał to powiedziéć?

— Czytaj! — odrzekła królowa.

Podała księciu z biórka list bezimienny, który zwrócił już uwagę Rakoczego.

— Nikczemni potwarcy! — zawołał. — I któż to jest tym zdrajcą?

— Zdrajcą jest każdy, ktokolwiek nastaje na me prawa, nie ten kto czuwa nad ich utrzymaniem; zdrajcą tu jesteś może pan....!

— Odwołaj pani to słowo!—zawołał Rakoczy;—nie idzie tu o mnie, ale o bezpieczeństwo waszéj królewskiéj mości. Co do korony, mógłbym ją posiąść, bo imię moje drogie narodowi, a w naszym kraju lud sam obiera władców....

Marja Teresa wzdrygnęła się, nakoniec mówił daléj:

— Gdybym był jawnym nieprzyjacielem waszéj królewskiéj mości, i wtenczas nie byłbym jeszcze zdrajcą, bo nic jéj nie jestem winien, bo nic wspólnego nie ma pomiędzy nami. Jestem Węgrem, wasza królewska mość jesteś Niemką; jestem synem Rakoczego, protektora i króla, gdyby nim być chciał; wasza królewska mość jesteś wnuczką Leopolda, ja pochodzę ze krwi ofiar preszowskich....

Królowa oburzona powstała, postąpiła ku drzwiom; ale Rakoczy upadł na kolana i pochwycił jéj rękę.

— Zatrzymaj się najjaśniejsza pani! wspomnienie preszowskich ofiar posunęło mnie zadaleko; ale wasza królewska mość możesz zatrzéć tę plamę. Tak, najjaśniejsza pani, chwila to wazna i uroczysta, niechże nie będzie próżną! Wasza królewska mość możesz mnie zgubić, ale gubiąc mnie narazisz przyszłość syna! Odwołuję się tu nie do córki Karola VI, ale do matki Józefa, i dlatego musisz wysłuchać słów moich.

Królowa spojrzała znów na dumnego Węgra wzrokiem pełnym zadziwienia, a potém, nie rzekłszy słowa, dała znak ręką aby usiadł.

— Tak jest,—ciągnął daléj,—nie ma nic wspólnego pomiędzy córką Karola VI a synem Rakoczego; mój ojciec traktował z ojcem waszéj królewskiéj mości, nie uznając się jego poddanym; ja syn jego, równie jak on niepodległy, nie spiskuję, bynajmniéj! Ale pomiędzy mną, synem wygnańca, którym los pomiatał od kolebki, a waszą królewską mością, kobietą, małżonką, matką, wreszcie królową, wystawioną na wszelkie prześladowania i niedole, nikczemnie opuszczoną od królów, wyższą nieskończenie nad własnych nieprzyjaciół; pomiędzy waszą królewską mością a mną istnieje silny węzeł, który mnie pociąga mimowoli... węzeł odwagi i nieszczęścia. Byłem nieprzyjacielem waszéj królewskiéj mości, teraz nim nie jestem i już nie mógłbym nim zostać. Byłem tam! — mówił daléj wskazując drzwi przyległe, — kiedyś wasza królewska mość spaliła własną ręką listę powstańców czeskich, kiedyś odtrąciła jałmużnę angielską; kiedyś wylewała rzewne łzy, które spadały mi wprost na serce. Byłem tu przed obliczem waszéj królewskiéj mości, kiedyś odmówiła królowi pruskiemu garstki poddanych swoich, aby ich nie narazić na przewidziane straty. Byłem świadkiem jéj godności, zachowałem każdy usłyszany wyraz!... i dosyć mi na tém, pani. A teraz żądam jedynego słowa, nie dla siebie, bo ja nic nie potrzebuję, ale dla Ojczyzny, w któréj przemawiam imieniu! Wyrzecz pani to czarodziejskie słowo, błagam cię, dziś los Europy od niego zależy! Bo czegóż pragną Węgrzy? oto niepodległości i swych swobód odwiecznych. Nie nawidziliśmy poprzedników twoich, najjaśniejsza pani, za potargane prawa nasze, ale Marją Teresę czcić i błogosławić będziemy, gdy jutrzenka wolności błyśnie nam za jéj skinieniem. Królowo węgierska! przyjmując koronę świętego Stefana, wyrzeczesz-li przysięgę Andrzeja II? czy zobowiążesz się szanować swobody narodu węgierskiego?

— Mości książę, — odrzekła z godnością króło-

wa, — moje nieszczęścia nie zmusiły mnie jeszcze do przyjmowania warunków, widziałeś to przed chwilą; lecz com mówiła wczora, mogę to dziś powtórzyć. To, czego wymagasz ode mnie, sama już postanowiłam: wykonam przysięgę Andrzeja II.

— Dosyć mi na tém, najjaśniejsza pani, — rzekł Rakoczy,—jakimże prawem myślałbym teraz o koronie? jakim prawem narzucałbym Węgrom króla mniéj godnego od ciebie, pani; króla, któryby mniéj mógł uczynić dla ich pomyślności i chwały? Będę ci wiernym do śmierci: rozporządzaj Rakoczym, jako oddanym bezwarunkowo na najmniejsze twe skinienie, i bodajby mój przykład pociągnąć mógł całe Węgry do stóp swojéj królowéj!

Marja Teresa do łez rozrzewniona, podała Rakoczemu rękę, którą on z uczuciem ucałowawszy, mówił daléj po małéj chwili milczenia:

— Wasza królewska mość uważała zapewne, iż Prusy pragną układów, podżegając Węgrów do powstania. Jedna lub druga strona padłaby ofiarą tego przewrotnego machjawelizmu. Nie stanie się jednak tak! niech się zwycięzcy drą między sobą o szmaty twéj królewskiéj puścizny, ty pani możesz ufać twoim poddanym. Nie zabraknie ci wiernych rąk, bo nie brakło ci ducha: za rok lub dwa będziesz pani kreślić prawa Europie!

Królowa ochłonąwszy z wzruszenia powstała i rzekła ze słodkim uśmiechem:

— Przyjmuję tę wróżbę; lecz zanim kreślić będę prawa, muszę się postawić tak, aby mi ich nie kreślono. Hrabia Bohoni czeka na ciebie, książę, wiem o tém, jedź więc natychmiast do niego. Wpływ twego imienia wielkim jest w królestwie, dam ci wkrótce sposobność do użycia go w sposób stanowczy. Tymczasem staraj się rozwikłać zręcznie i roztropnie działania magnatów: dozwól mi ocalić ten piękny kraj, którego losy ściśle związane z mojemi; albowiem, niepodległość wasza zupełna otworzyłaby pole obcym najazdom i naraziłaby Węgry na krwawe wojny. Rozsądna polityka nakazuje ci sama tę bezinteresowność, któréj tak piękny dałeś dowód. Nie chcę mówić o nagrodzie: najwyższa byłaby jeszcze zbyt małą. Chcę tylko zapewnić cię książę o moim niezmiennym szacunku: odtąd masz we mnie szczerą przyjaciółkę. Żegnam cię, a hasłem naszém odtąd niech będzie: *Bóg i Węgry!*

— Jeszcze słowo, ostatnie słowo, — rzekł Rakoczy; — wasza królewska mość zna zapewne nazwiska magnatów najbardziéj skompromitowanych w sprawie oswobodzenia narodu; mogęż więc spodziewać się, że zapomnisz przeszłości, nie wyłączając nikogo? Wasza królewska mość wyrzekłaś słowo nagrody i raczyłaś uznać, że każda byłaby nazbyt małą; niech mi więc pozwoli odwołać się o jednę, to jest żądać bezwurunkowéj amnestji dla wszystkich współrodaków moich.

— Czy zapomniałeś książę, — odrzekła na to królowa wskazując ognisko, — listę powstańców czeskich?

Rakoczy nie odrzekł słowa, i z głębokim ukłonem opuścił komnatę królowéj, a Marja Teresa poleciła szambelanowi ułatwić dalszą podróż Rakoczemu; poczém kazała przywołać Miklosa.

Rysy królowéj po wyjściu Rakoczego ożywiły się wyrazem niezwyczajnéj radości. Zagrożona niebezpiecznem powstaniem, udawała dotąd spokojność, ale świeże zwycięztwo odniesione nad najniebezpieczniejszym jéj przeciwnikiem, rozbudziło przygasłą nadzieję. Wsparta powagą tego wielkiego imienia, zobaczyła się w myśli na czele potężnéj armji węgierskiéj i przeczuwała zwycięztwo.

Promień radości, ożywiający twarz królowéj, nie uszedł uwagi Miklosa.

— Jeżeli się nie mylę, — rzekł oddawszy głęboki pokłon królowéj, — dobre miałem przeczucie. Wasza królewska mość zawsze tak łaskawa, raczy przebaczyć mi winę, o którą przyszedłem się oskarżyć. W skutek mojego polecenia Fritz wprowadził tego nieznajomego do domu waszéj królewskiéj mości. Młodzieniec ten powiedział mi nazwisko swoje, ale już było zapóźno, abym mógł cofnąć list polecający. Miłościwa pani, ten człowiek jest synem znakomitego męża, któremu służyłem z poświęceniem i miłością. Długo wahałem się między obawą narażenia go, a uczuciem powinności, która mi nakazywała ostrzedz waszą królewską mość o jego tu pobycie. Nakoniec, powinność przemogła i szedłem przez całą noc, aby powiedziéć waszéj królewskiéj mości, że syn Rakoczego może się stać najniebezpieczniejszym z jéj wrogów.

— Cicho! — rzekła królowa, — nie powtarzaj tego nazwiska Miklos! tyś był szczęśliwém narzędziem Opatrzności; Bóg chciał przez ciebie przygotować spełnienie swych wyroków. Nie wyrzucaj więc sobie winy, z któréj świetne wypłyną następstwa; albowiem dowiedz się dobry starcze! że ten młodzian jest z nami.

— Bogu najwyższa za to chwała! — zawołał stary Miklos: On wysłuchał méj niegodnéj modlitwy, bo od wczoraj błagałem bez ustanku, aby oświecił tę zacną duszę. Tak, miłościwa pani, młody książę ma bohaterską duszę ojca swego; bodajbym go mógł jeszcze widziéć i wyrazić mu całą radość, jaka napełnia moje serce.

— Zobaczysz go niedługo, zaręczam ci. Będę potrzebowała twoich usług. Dam ci drażliwe po-

lecenie, które tylko wierny i doświadczony sługa może spełnić; znam cię bowiem od dawna z téj strony: byłeś przy hrabim Nadasty, zarządzałeś majątkiem jego na wyspte Schütt, opuściłeś go przez poświęcenie dla mnie. A więc pragnę raz jeszcze doświadczyć twéj wierności. Jedź z siostrzeńcem twoim i nie opuszczaj go. Książę Esterhazy będzie wiedział, żem cię zatrzymała na dni kilka; po mojéj koronacji będziesz wolnym.

— Miłościwa pani,—rzekł starzec odchodząc,— kiedy ten dzień zabłyśnie, niech Bóg zamknie moje powieki. Od téj chwili wasza królewska mość będziesz bezpieczną: korona świętego Stefana ściągnie ci błogosławieństwo nieba.

— Ciężka trochę wasza święta korona,— rzekła królowa podając starcowi rękę na pożegnanie, — ale Bóg wielki, a ty będziesz się za mnie modlił.

10.

CYGANKA.

Protektor Rakoczy, naczelny wódz wojsk węgierskich, walcząc przeciw zastępom Leopolda, chciał dzielnością swoją i genijuszem wyrwać kraj z pod przemocy Austrji. Przed nim już ojciec i matka jego, prawdziwa bohaterka owych czasów, odgrywali wielką rolę w wypadkach, które wstrzęsły Węgrami w końcu XVII wieku, i nie było droższego dla narodu imienia w całych Węgrzech nad imię Rakoczego.

Po uspokojeniu Węgier w roku 1717, protektor usunąwszy się do Polski, pojął tam w małżeństwo Polkę z szlachetnéj rodziny, i miał z nią syna, którego wychowywał potajemnie, w uczuciach jakiemi słynęli bohaterskie jego naddziady. Rakoczy przepędził po większéj części lata wygnania swego we Francji, gdzie zjednawszy sobie licznych przyjaciół, zwiedzał różne dwory niemieckie, a powróciwszy do Siedmiogrodu w końcu panowania Karola VI, usiłował skłonić do powstania to księztwo. Zmuszony usunąć się do Turcji, powierzył syna dawnemu przyjacielowi hrabiemu Bohoni, który wrócił potajemnie do Węgier, a sam umarł na wygnaniu w Rodosto w roku 1739.

Bohoni zobowiązał się zająć wychowaniem syna dawnego wodza swego. Młodzian wychowywany pod nazwiskiem Wernera, świadek boleści Węgrów, po śmierci ojca postanowił zastąpić go wich szacunku i usprawiedliwić nadzieje, jakie Bohoni zakładał na przyszłości wychowanka swego.

Stary magnat, zajęty gorliwie myślą oswobodzenia ojczyzny, widząc z radością w młodzianie przyszłą dźwignię sprawy narodowéj, oczekiwał tylko sposobnéj chwili, aby go przedstawić pod nazwiskiem zgasłém już w mniemaniu ludu węgierskiego.

Po śmierci Karola VI Bohoni skłonił szlachetnego wychowanka do podróży po Węgrzech i Francji, w celu zbadania dworów, na których ojciec pozostawił licznych przyjaciół. Stefen Rakoczy uległ woli opiekuna: wyjechał do Francji i Prus, dał się poznać pierwszym ministrom w Wersalu i Berlinie, działając o ile mógł w myśl niezmordowanego magnata. On sam tymczasem jeździł po Węgrzech z córką i ożywiał nadzieję współrodaków, przysposabiając ich do nowego powstania.

Ostatnie listy, które Rakoczy odebrał od Bohoniego, pisane były z Bukin; pewien był, że zastanie nowe w Presburgu. Jakoż odebrał w tém mieście list pisany umówionemi znakami; szlachetny przyjaciel dowiedziawszy się o jego powrocie, pisał o swojéj wycieczce w okolice Granu, przeznaczając na miejsce spotkania zamek Olgya na wyspie Szutt.

Zrujnowany ten zamek należał, jak wiadomo, do hrabiego Nadasty, który dotknięty położeniem Bohoniego, widząc że hrabia postradał cały majątek przez konfiskatę Karola VI, odstąpił mu dochodu z téj ziemi. Samotna ta ustroń pomiędzy Komornem a Presburgiem, otoczona lasem dokoła, oblana odnogą Dunaju, wybornie mogła służyć na miejsce zjazdu deputowanych, którzy mieli się tam połączyć, udając się do Presburga na wezwanie królowéj.

Bohoni był od kilku dni w Olgya, pracował potajemnie i czynnie, przysposabiając zjazd, na którym miały się rozstrzygnąć losy Węgier.

Dowiedziawszy się o miejscu pobytu przyjaciela, Rakoczy popłynął do Presburga Dunajem i wylądował potajemnie w Ilweshar.

Nie znał on wyspy Schutt, niełatwo mu też było odkryć drogę do starego zamku bez pomocy miejscowego przewodnika. Ale w obawie, żeby się nie wydała obecność jego w Olgya, poszedł sam przez las, stosownie do powziętych objaśnień. Całą godzinę błądził wśród głębokiéj ciemności, a zmyliwszy się kilka razy, spostrzegł nareszcie na łączce w pośród boru światło rozpalonego pod gołém niebem ogniska. Zbliżył się ostrożnie i niebawem ujrzał przy ogniu kobietę zajętą przyrządzaniem wieczerzy. Długie czarne włosy spadały w bezładzie na jéj półnagie ramiona; czoło ogorzałe skwarem, zanadto było pochylone, aby módz rozpoznać jéj rysy. Wtém nagle podniosła głowę, zwróciła wielkie czarne oczy ku niebu jakby z modlitwą, i głosem harmonijnym, choć cokolwiek przytłumionym, zaśpiewała tę smutną piosenkę: (d. c. n.)